

Biuletyn Instytutu Zachodniego



Nr 183/2015
04'05'15

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Poznań

Autor:
Jadwiga Kiwerska

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Korekta:
Hanna Różanek

Władysław Bartoszewski i dzieło porozumienia polsko-niemieckiego

Władysław Bartoszewski był świadkiem historii, którą zresztą sam w heroiczny i imponujący sposób współtworzył. Nie sposób ogarnąć wszystkich pól Jego aktywności, ale szczególnie ważne i cenne było zaangażowanie w dialog polsko-niemiecki. Ten więzień Auschwitz, żołnierz Armii Krajowej i współzałożyciel „Żegoty”, ratujący z narażeniem życia Żydów, uczestnik Powstania Warszawskiego, któremu przyszło patrzeć na burzone przez wojska niemieckie ukochane miasto, stał się jednym z pierwszych architektów porozumienia z Niemcami. Człowiek, który tak bardzo doświadczył na sobie niemieckiego okrucieństwa, nie popadł w nienawiść i gorycz. Wprost przeciwnie, uznał, że dobry dialog polsko-niemiecki jest trudną do przecenienia wartością i dla jej osiągnięcia zdecydował się działać – czasami wbrew politycznym i społecznym nastrojom.

„Paradoksem mego życia jest to – wspominał W. Bartoszewski – że pierwsi Niemcy, z którymi się zetknąłem (bo przecież doświadczenia więźnia Auschwitz – to zupełnie inna rzecz), to byli zbrodniarze wojenni, osadzeni – tak jak ja – w więzieniach komunistycznych”. Owym Niemcem, z którym Bartoszewski dzielił więzienną celę przy Koszykowej, był SS-*Hauptsturmführer* Erich Engels, skazany za zbrodnie wojenne na karę śmierci. „Mnie ciekawiły przyczyny, dla których zwykły, grzeczny, wrażliwy człowiek, który kocha Bacha i łyzy lecą mu z oczu, gdy słyszy muzykę poważną, dobiegającą gdzieś z zewnątrz, został mordercą” – opowiadał W. Bartoszewski. Chce poznać i zrozumieć przyczyny, ale nie wybaczyć.

Potem były lata 60. i nieśmiałe próby dialogu polsko-niemieckiego podejmowane po obu stronach. W Polsce zaangażowało się w to m.in. środowisko „Znaku”, Klubów Inteligencji Katolickiej i „Tygodnika Powszechnego”, z którym W. Bartoszewski po wyjściu w 1954 r. z więzienia związał się na długie lata. Po stronie niemieckiej były to różne grupy, m.in. Akcji Znak Pokuty. W. Bartoszewski tak wspomina swoje pierwsze spotkania z nimi: „Opowiadałem im o okrucieństwach hitlerowskich. Prowadziłem ich na tereny getta warszawskiego, Pawiaka, al. Szucha. Oni mieli się o tym dowiadywać i pokutować. Ja im pomagałem pokutować” – puentował w charakterystyczny dla siebie sposób.

Były też spotkania z korespondentami zachodnioniemieckimi. Przypomnijmy, że wszystko to odbywało się niemalże wbrew władzom PRL, które z niechęcią przyjmowały takie indywidualne, wymykające się komunistycznym dyrektywom inicjatywy. Tymczasem Profesor przyznawał: „Korespondenci niemieccy od lat 60-tych byli moim najważniejszym źródłem informacji i opinii w kluczowych sprawach dotyczących Niemiec, ja z kolei dla nich byłem wartościowym źródłem ocen”.

„W maju 1965 r. po raz pierwszy w życiu postawiłem nogę na ziemi niemieckiej. (...) Byłem w Kolonii, pojechałem do Hamburga i do Monachium. Spotykałem się z masą ludzi, wszędzie rozmawiałem o stosunkach polsko-niemieckich. Rozmawiałem normalnie, bez cenzury. Rozmawiałem jako niezależny polski dziennikarz”. Po powrocie Bartoszewski opublikował artykuł pt. *Młodzi Niemcy na zachód od Łaby*. W następnym roku był kolejny wyjazd i kolejne artykuły na łamach krakowskiego tygodnika. Nawiązały się też przyjaźnie i znajomości, jak choćby z Heinrichem Böllem, Klausem von Bismarckiem czy Marion hr. Dönhoff. O swoich wrażeniach z podróży W. Bartoszewski opowiadał na spotkaniach w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu. Mówił więcej i odważniej niż mógłby to opublikować. Wszystko to było niezwykle ważne, zwłaszcza w kontekście gorącej atmosfery wywołanej listem biskupów polskich do biskupów niemieckich i ostrej nań reakcji władz komunistycznych.

Kolejnym paradoksem życia Profesora było to, że gdy 7 grudnia 1970 r. w Warszawie kanclerz Willy Brandt podpisywał układ o uznaniu granic, to działający nieformalnie na rzecz dialogu polsko-niemieckiego W. Bartoszewski borykał się z polskimi służbami bezpieczeństwa, które podejrzewały go – zresztą słusznie – o współpracę z Radiem Wolna Europa. W jego domu przeprowadzono 27-godzinną rewizję, rekwirując dwie ciężarówki książek, dokumentów, cennych materiałów. Osobiście Brandt pozna dopiero w 1977 r. Podczas pobytu byłego kanclerza w Warszawie doszło do spotkania w Ambasadzie RFN. Bartoszewski wraz z Janem



Strzeleckim występują w imieniu prześladowanych i więzionych opozycjonistów z KOR. Ich rozmowa odnosi skutek, po interwencji Brandta u władz komunistycznych niektórzy działacze opozycji demokratycznej wychodzą z więzienia. Ale – jak podkreśla Bartoszewski – nie miał innych kontaktów z Brandtem, który wolał spotkania z osobami akceptowanymi przez reżim komunistyczny.

Tymczasem na początku lat 70. z inicjatywy intelektualistów skupionych wokół „Tygodnika Powszechnego” powstała nowa, cenna arena zbliżenia polsko-niemieckiego – naukowe spotkania w Oświęcimiu. Miejsce wybrano nieprzypadkowo – chodziło o zaakcentowanie strasznego dziedzictwa wojny, które nie może być zapomniane, ale równocześnie powinno ono stanowić punkt wyjścia do budowania pozytywnych relacji polsko-niemieckich. Władze PRL po wahaniach zaakceptowały pomysł i w grudniu 1972 r. odbyło się pierwsze seminarium oświęcimskie, na które przybyli Niemcy z *Pax Christi* oraz Polacy, w tym Tadeusz Mazowiecki i Władysław Bartoszewski. Kolejne seminaria odbyły się w 1973 r. w zachodnioniemieckim Bendorf, a w 1974 r. w Makowie Podhalańskim. To wówczas Bartoszewski wygłosił główny referat na temat porozumienia polsko-niemieckiego. W dialogu tym – dowodził – nie powinno się mówić o stronach reprezentujących dwa narody, ale raczej o wspólnocie ludzi gotowych pracować dla pojednania. Z mocą podkreślał: „Nie ma uczciwego i rzeczywistego pojednania bez świadomej znajomości przeszłości. Ta przeszłość była nadludzko ciężka i mroczna. Aby tę przeszłość skutecznie przezwyciężyć, musimy działać cierpliwie, nie pośpiesznie, ale zdecydowanie i skutecznie”.

W 1977 r., gdy po długich staraniach uzyskał paszport, ponownie wyjechał do Niemiec. Uczestniczył w prestiżowej dyskusji „Intelektualiści i polityka. Prawa człowieka”. Obok Bartoszewskiego przy stole dyskusyjnym w Kolonii zasiedli wówczas Heinrich Böll, Friedrich Dürrenmatt, Leszek Kołakowski i Zdenek Mlynar.

Koniec lat 70. to czas kolejnych szykan wobec W. Bartoszewskiego, zaangażowanego w działalność opozycji demokratycznej. Pomaga opracować słynne dwa teksty, przełamujące dotychczasowy, niemalże obowiązujący, także w środowiskach opozycyjnych, sposób myślenia o relacjach polsko-niemieckich: *Polska a Niemcy* oraz *O stosunkach z Niemcami raz jeszcze*. Efekt tych działań jest taki, że ponownie uniemożliwiono Mu wszelkie wyjazdy zagraniczne.

Czas pierwszej Solidarności kończy się dla Bartoszewskiego podobnie, jak dla tysięcy innych zaangażowanych w ruch działaczy – internowaniem 13 grudnia 1981 r. W jego uwolnienie zaangażują się autorytety w różnych stolicach świata, także Episkopat Niemiec. Opuszcza obóz w Jaworzu w kwietniu 1982 r. i wtedy rozpoczyna



się dla Profesora kolejny etap życia. Na jesieni 1982 r. zostaje stypendystą *Wissensechaftskolleg zu Berlin*. Przyjeżdża do Niemiec niemalże w tym samym czasie, gdy kanclerzem RFN zostaje Helmut Kohl, już niedługo tych dwóch wybitnych Europejczyków połączą niezwykle serdeczne więzi.

Jesienią 1983 r. W. Bartoszewski objął profesurę na Uniwersytecie Ludwiga-Maksymiliana w Monachium, następnie został wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Eichstätt Nicolausa von Lobkowitza i Uniwersytetu w Augsburgu. Odwołując się do doświadczeń z niemieckimi studentami, Profesor mówił: „Nauczyłem się szanować i cenić tych ludzi, których dziadkowie nie wiadomo, kim byli. (...) Pytali mnie, jak na nich patrzę, skoro wiem, że ich dziadkowie byli na Wschodzie i mogli dopuszczać się zbrodni. Odpowiadałem im zawsze: Jeśli ciebie to porusza jako problem, to jesteś uczciwym człowiekiem!”.

Oprócz pracy dydaktycznej i naukowej na uczelniach niemieckich W. Bartoszewski działał aktywnie niemalże w całych Niemczech Zachodnich. Objeżdżał różne ośrodki, wygłaszał dziesiątki wykładów, w których mówił o polskiej historii i współczesności, spotykał się z młodymi i starszymi, będąc wszędzie emisariuszem dobrej sprawy polskiej. Mówił m.in.: „W każdym wypadku Polacy liczą na zrozumienie i solidarność niemieckiego narodu, które mogą być ważnym czynnikiem przy budowaniu pomostu między naszymi narodami”. Wiele publikuje w języku niemieckim, m.in. *Das Warschauer Getto czy Aus der Geschichte lernen?*.

Ta niezwykła aktywność Władysława Bartoszewskiego spowodowała, że stał się jednym z najbardziej znanych w Niemczech Polaków. Zwieńczeniem tej popularności było przyznanie niezwykle wówczas prestiżowej Nagrody Pokojowej Księgarzy Niemieckich, wręczonej Bartoszewskiemu w październiku 1986 r. w obecności prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera.

Kolejny zwrot w życiu W. Bartoszewskiego to objęcie we wrześniu 1990 r., a więc już w wolnej Polsce, Ambasady RP w Wiedniu. W ten sposób dawny więzień stalinowskich kaźni wkroczył do dyplomacji i praktyki politycznej. Zaś w marcu 1995 r. Bartoszewski, mając 73 lata (w tym samym wieku Konrad Adenauer został kanclerzem RFN), z nominacji prezydenta Lecha Wałęsy stanął na czele polskiej dyplomacji. Wydarzeniem bez precedensu było przemówienie polskiego ministra spraw zagranicznych podczas uroczystej sesji obu izb parlamentu niemieckiego w 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej. W. Bartoszewski wystąpił „jako namiętny Polak, namiętny katolik i namiętny humanista”. Mówił szybko i dobitnie głównie w języku niemieckim o tym, że był więźniem w Auschwitz, że dostrzega też tragedię



niemieckich wypędzeń. Wie, że Niemcy potrafili się zmienić, znaleźli drogę do korzeni Europy. Dowodził: „Pamięć i refleksja muszą towarzyszyć naszym stosunkom. Nie powinny jednak stanowić dla nich głównej motywacji, lecz torować drogę motywacjom współczesnym, skierowanym w przyszłość”.

Wystąpienie w *Bundestagu* zostało przyjęte kilkuminutową owacją na stojąco, a obejrzało je w niemieckiej telewizji około 20 mln Niemców. Także w Polsce śledziliśmy słowa Ministra Bartoszewskiego, mając poczucie wyjątkowości wydarzenia. To wystąpienie można porównać z pamiętną mową Wałęsy w amerykańskim Kongresie. Sam Profesor przyznawał: „Dla mnie to, że Polak z takim życiorysem jak ja przemówił do Niemców w Bundestagu, to jest rzecz rewelacyjna. Cieszę się bardzo, że mogłem tego dożyć”. W każdym razie, gdy w grudniu 1995 r. Bartoszewski ustępował ze stanowiska szefa polskiej dyplomacji, stan relacji polsko-niemieckich można było określić jako nadzwyczaj dobry. Niemcy popierali nasze aspiracje przystąpienia do NATO i Unii Europejskiej. Kanclerz Kohl traktował stosunki z Polską jako ważne i znaczące dla Niemiec. Czuł się szczególnie za nie odpowiedzialny. Trudno zaprzeczyć, że wielka w tym była zasługa W. Bartoszewskiego.

W czerwcu 2000 r. Profesor ponownie objął resort spraw zagranicznych, tym razem w rządzie Jerzego Buzka. Przyszło mu jednak sprawować ten urząd w trudnym momencie. Rządząca koalicja traciła społeczne poparcie, rosła w siłę lewica i pod wodzą Leszka Millera przygotowywała się do przejęcia władzy. Zaś po drugiej stronie Odry władzę od jesieni 1998 r. sprawowała nowa koalicja SPD-Sojusz'90/Zieloni. Zaprzyjaźnionego z Bartoszewskim kanclerza Kohla zastąpił urodzony pod koniec wojny Gerhard Schröder, a szefem dyplomacji został uczestnik rewolty '68 roku Joschka Fischer. Do władzy w Niemczech doszło więc powojenne pokolenie polityków, silniej akcentujące niemiecki interes narodowy, w mniejszym zaś stopniu odczuwające odpowiedzialność za wojnę. Pojawiły się też nieprzyjemne dla Polski tony związane z roszczeniami Związku Wypędzonych i wypowiedziami nowej przewodniczącej *BdV* Eriki Steinbach. Pomimo to autorytet Bartoszewskiego i niekwestionowane uznanie, jakim w Niemczech cieszył się autor pamiętnego wystąpienia w *Bundestagu*, pozwoliło na utrzymanie dobrych i bliskich relacji na linii Warszawa-Berlin. O to z charakterystyczną dla siebie pasją dbał Minister Bartoszewski. Przyjmował szefa niemieckiej dyplomacji w Warszawie, rewizytował go w Niemczech, wykorzystywał też różne okazje, aby umocnić polską obecność w polityce koalicji SPD-Zieloni, a przede wszystkim pchnąć naprzód sprawę członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Dowodził: „Przystąpienie Polski do Unii utwali nową jakość w dwustronnych polsko-niemieckich odniesieniach. Da jednocześnie nowy, mocny impuls integracji europejskiej: czy



chcemy, czy nie, jakość i stan stosunków polsko-niemieckich wpływa bowiem bezpośrednio na tempo jednoczenia się Europy”. Profesor, urzędując w gmachu przy al. Szucha, starał się zbudować wystarczająco silny fundament zbliżenia polsko-niemieckiego, jakby przewidując, że przyszłość przyniesie niepokojące dla wzajemnych relacji zjawiska.

Teoretycznie od końca 2001 r. do końca 2007 r. W. Bartoszewski był na emeryturze. Ale jego aktywność publiczna była imponująca. Zwłaszcza w okresie rządów braci Kaczyńskich, gdy relacje polsko-niemieckie znalazły się na niebezpiecznym zakręcie. Jeździł do Niemiec z wykładami, odczytami, spotykał się z czytelnikami swoich książek, uczestniczył w konferencjach i seminariach, udzielał wywiadów, publikował artykuły w niemieckiej prasie. Z jednej strony ostro i zdecydowanie odnosił się do tych zachowań polityków niemieckich, które rodziły napięcia na linii Warszawa-Berlin. Jego ocena działań E. Steinbach była jednoznacznie krytyczna. Powtarzał, że proces porozumienia opiera się na uczciwym stosunku do faktów z przeszłości i gotowości wyciągania z nich wniosków. Ze smutkiem obserwował ostentacyjną wręcz przyjaźń Schrödera i prezydenta Władimira Putina, dostrzegając w tym zagrożenie dla dialogu polsko-niemieckiego.

Z drugiej strony bolał nad błędami strony polskiej, która po 2005 r. podchodziła do Niemiec z ogromną nieufnością, „prężąc tors” i dowodząc, że dopiero my naprawdę działamy w polskim interesie. Profesor apelował, aby sprawy widzieć w ich rzeczywistym wymiarze, bez zbędnej ekscytacji faktami, które nie zasługują na klasyfikowanie ich jako zagrożenia dla polskiej racji stanu. Aby docenić dobrą wolę chadeckiej kanclerz Angeli Merkel, szczerze zainteresowanej poprawą relacji z Warszawą. Spotkały go za to niezasłużone retorsje, władze IV RP zrezygnowały z jego usług bezinteresownie świadczonych dla polskiej dyplomacji. Było to przykre i żałosne. Kolejny paradoks w życiu W. Bartoszewskiego.

On jednak niestrudzenie powtarzał, że „każde dzieło pojednania, także trwałego pojednania polsko-niemieckiego, musi być aktem dobrej woli, mocnej wiary w sens takiego działania, mądrości, odwagi i cierpliwości zbiorowej”. Raz jeszcze Profesor mógł aktywnie włączyć się w tak rozumiane utrwalanie dobrych relacji z Niemcami. W listopadzie 2007 r., po objęciu rządów przez koalicję PO-PSL, został przez Donalda Tuska mianowany pełnomocnikiem premiera ds. dialogu międzynarodowego. Traktował swe nowe obowiązki z niezwykłą powagą i odpowiedzialnością. Wystarczyło odwiedzić Go w gabinecie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, aby zobaczyć, z jaką pasją i poświęceniem, energią i zapałem podchodzi do wyzwań, zmuszając wszystkich wokół do nieustannego wysiłku.



Koncentrował się na dwóch kwestiach: stosunkach polsko-żydowskich i właśnie relacjach polsko-niemieckich. To w pewnym stopniu Jego mądrości, skuteczności i doświadczeniu Polska zawdzięcza bezprecedensowo dobre stosunki z Berlinem. Ich wyrazem stały się konsultacje międzyrządowe, gdy to wymiennie – do Warszawy lub Berlina – zjeżdżają szefowie rządów Polski i Niemiec ze swoimi ministrami. Zaslugą Ministra Bartoszewskiego było powołanie do instytucji, organizacji i fundacji, zajmujących się współpracą z Niemcami, nowych przedstawicieli, otwartych na współdziałanie, pozbawionych owego ładunku nieufności, a nawet wrogości do Niemiec, jaki charakteryzował wielu urzędników z ekipy PiS-u. Udało się też skutecznie wyeliminować napięcia, jakie we wzajemnych relacjach rodziła aktywność E. Steinbach, dziś już pozostającej na obrzeżach *BdV*. W tej kwestii W. Bartoszewski pozostał bezkompromisowy. Pozostał też czujny i wrażliwy na każdy czynnik, który mógłby zagrozić dialogowi polsko-niemieckiemu.

Można uznać za symbol, że ostatnim aktem Ministra Bartoszewskiego było przemówienie, które w dniu śmierci przygotował na kolejne polsko-niemieckie konsultacje międzyrządowe. Napisał w nim: „Wspólnota interesów nie jest dana raz na zawsze. Jest strukturą ruchomą, wymaga naszego stałego wysiłku i uwagi (...). Dopiero w praktyce współpracy występują rozbieżności. Wspólnota interesów wyraża się jednak w tym, że nawet najostrejsze spory nie godzą w fundamenty współpracy”. Władysław Bartoszewski zrobił wiele, a może i najwięcej, aby zbudować i umocnić fundamenty współpracy polsko-niemieckiej.

Jadwiga Kiwerska – prof. dr hab., pracownik Instytut Zachodniego i WSNHiD w Poznaniu, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.

